Wydanie poranne

Rok III. Kraków-Podgórze, piątek 29 września 1905. № 261.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

3 Cena nru wszędzie ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50 Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 80 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 kor. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc (administr. „Nowin", Zacisze 7), od 9—1 w poł. i od 2—5 popoł.

Na Lwów skład i ekspedycya Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 2. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ulica Zacisze l. 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy = 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Na następny kwartał prosimy odnowić prenumeratę!

Każdy nowy abonent, który za rok lub pół roku uiści prenumeratę — otrzymuje cenne premium książkowe.

Z KRAJU.

Tarnów. Dnia 27 b. m. odbyła się w Tarnowie w sądzie powiatowym rozprawa o obrazę czci przeciwko: X. Eugeniuszowi Wolskiemu, Józefowi Szydłowskiemu, dyrektorowi gimn. w Dębicy, Bronisławowi Jaklińskiemu Wincentemu Augustynowiczowi, Janowi Szczerbińskiemu, Stanisławowi Habickiemu, Zandererowi, dr Friedbergowi.

Oskarża dr Fischler adw. z Dębicy. Oskarżonych broni dr Gałecki. Oskarżyciela prywatnego zastępuje dr Frühling z Krakowa.

Skarga opiewa: Dr Fischler w urzędowaniu swoim, jako wiceburmistrz miasta Dębicy, nadużywał swej władzy a to: 1) Zwołując zebranie radnych na niedzielę, kiedy to katoliccy radni znajdują się w kościele w celu przeforsowania spraw dla partyi żydowskiej dogodnych. 2) Ze zebrania zwoływał na sobotę wieczór również w tym celu. 3) Ze sprawę założenia gimnazyum w Dębicy utrudniał, w celu opóźnienia tejże sprawy lub też chcąc ją całkowicie utrącić, mając w tym jakieś prywatne korzyści. 4) Ze nieuczciwie przestrzegał spraw budowlanych.

Zastępca p. dr Fischlera, adw. dr Frühling oświadcza, iż odstępuje skargi przeciwko X. Eugeniuszowi Wolskiemu.

Wszyscy ci oskarżeni podpisali protokół zawierający te zarzuty i oddali w ręce starosty. Na podstawie tego protokołu przeprowadził komisarz star. śledztwo, które jednak nic nie wykazało.

Osk. dyr. Szydłowski oświadcza: iż co do punktu pierwszego t. j.: że dr Fischler jako wiceburmistrz zwoływał zebrania w tym celu w niedzielę, aby sprawy dogodne dla partyi żydowskiej przeforsować, odwołuje, gdyż jak się później dowiedział, niedzielne te posiedzenia odbywały się z przyzwoleniem X. Wolskiego i innych radnych. Wszyscy oskarżeni cofają tenże zarzut.

W celu wyjaśnienia dalszych punktów postanowiono zawezwać świadków i rozprawę odroczono.

Brudne sprawki inspektorów szkoły barona Hirscha.

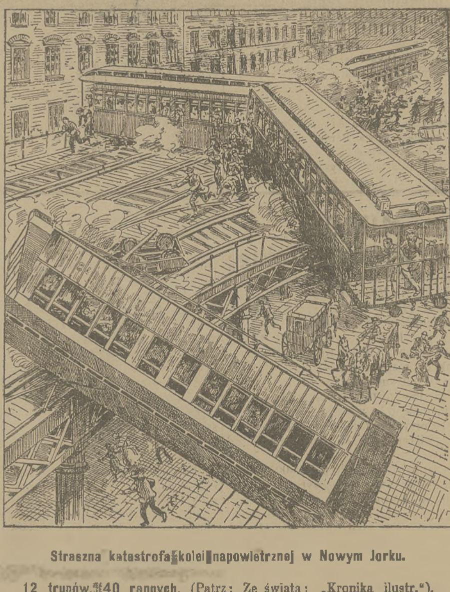
Oburzającem jest postępowanie inspektorów szkoły bar. Hirscha. W celu zagarnięcia jak największych korzyści dla siebie, zmniejszają liczbę nauczycieli, ukracają im płacę i t. d. Niedawno temu wypędzono 50 nauczycieli z 12 do 16 l. służby. Ludzie ci przeważnie liczną rodziną obarczeni, wprost giną na bruku. Jednak ci panowie postępują bardzo oględnie, każdemu z wydalonych nauczycieli szkoły bar. Hirscha przysługuje prawo do pensyjki w kwocie 24 kor. Jednak pan inspektor pensyi tak długo nie wypłaca, dopóki wypędzony nauczyciel podpisze zobowiązanie, iż nie ma żadnych pretensyi do szkoły bar. Hirscha. Biedny wypędzony nauczyciel, którego głód dręczy, w celu otrzymania tejże sumki podpisuje takie zobowiązanie i... znajduje się bez chleba z pensyjką w kwocie 24 koron.

Onegdaj spotkałem nauczyciela takiego obarczonego liczną rodziną w strasznej nędzy żyjącego. Zapytujemy panów inspektorów szkoły bar. Hirsza, czy to się godzi dla własnego zysku unieszczęśliwiać setki ludzi.

I. S.

Krynica, 27 września 1905. (*Wykrycie szajki złodziei. — Budowa kolei. — Powrót zarządcy zdrojowiska.*)

Szajkę złodziei wykryto niedawno w Krynicy w osobach: Markusa Greimana, kelnera w restauracyi Reicha i Izaka Beldengrüna, subiekta u Lejzora Braunfelda w bazarze zdrojowym. Beldengrün kradł przez dzień



Straszna katastrofa kolei napowietrznej w Nowym Jorku.

12 trupów, 40 rannych. (Patrz: Ze świata: „Kronika ilustr.").

rozmaite towary i okrywał w trawie pod bawarem, a Greiman wieczorami zabierał je.

Wczoraj 26 b. m. odpowiadali złodzieje przed trybunałem karnym w Nowym Sączu, i zostali skazani: Greiman na 2 miesiące zaś Beldengrün na 6 tygodni ciężkiego więzienia.

Wczoraj rano przybyło tu do Krynicy 8 inżynierów z Wiednia, ze Lwowa i Krakowa, celem uskutecznienia pomiarów pod kolej budować się mającą z Muszyny do Krynicy i z Krynicy do Grybowa. Podróż do Krynicy będzie zatem o wiele krótsza i tańsza, gdyż kuracyusze ominą zupełnie Nowy Sącz, Stary Sącz, Muszynę i z Grybowa wprost pojadą pociągiem do Krynicy.

Do tej budowy zabierają się tak energicznie, że wykończenie tejże nastąpi przed rozpoczęciem sezonu 1906.

Ze Śląska. W poniedziałek jechało pociągiem pospiesznym około 20 posłów polskich prze Bogumin do Wiednia. Jechał także poseł socyalistyczny p. Ignacy Daszyński. Wszyscy posłowie bez wyjątku używali do kelnerów na naszej śląskiej ziemi tylko języka niemieckiego. Tak daleko sięgający brak poczucia narodowego u polskich posłów z Galicyi wywarł na obecnych w restauracyi Polakach miejscowych bardzo przykre wrażenie. Komentarz zbyteczny!

Telefony w Wieliczce. W dniu 1 października oddana będzie do użytku publicznego nowo urządzona państwowa sieć telefoniczna w Wieliczce, tudzież linia międzymiastowa Kraków-Wieliczka. Należytość za trzyminutową rozmowę wynosi pomiędzy Wieliczką a Krakowem 40 h., Tarnowem 1 kor., Białą 1·60 k., Rzeszowem, Przeworskiem, Jarosławiem, Lwowem, Przemyślem, Miatkiem i Wiedniem po 2 k.

Z pamiętników szefa policyi w Paryżu.

(Trudny urząd. — Machabeusze. — Listy bezimienne. — Diva i jej przyjaciel. — Zdemaskowany. — Pomocnicy kata. — Niewinne ofiary policyi).

Ciężkim i pełnym odpowiedzialności jest we wszystkich wielkich miastach urząd szefa policyi bezpieczeństwa. Bardzo zajmujące pod tym względem pamiętniki spisał niedawno mr. Goron, naczelnik paryskiej policyi bezpieczeństwa. Oto obrazek z jego życia. — O późnej godzinie nocnej mr. Goron udał się na spoczynek. Sypia niedługo, dlatego ma sen twardy. W pamiętniku czytamy:

...Nagle przebudzam się; ktoś zapukał silnie do drzwi mojej sypialni.

— Co się stało? Kto mnie wzywa? — zapytałem z niechęcią.

— Brygadyer Girodot chce się rozmówić z panem.

Równocześnie daje się słyszeć melodyjny głos brygadyera:

— Znaleziono Machabeusza na ulicy Riquet. Miał na ciele dwa ciosy; papierów nie było żadnych. Prokuratorya uwiadomiona.

„Machabeuszami“ nazywają w Paryżu zwłoki. Policyantom jest obojętną osoba, płeć, wiek; ich interesuje tylko „przedmiot znaleziony“.

W danym wypadku rozchodzi się o zbrodnię bardzo pospolitą na bruku paryskim: o bójkę z śmiertelnym wynikiem. Trupa złożono w kostnicy *Morgue*, gdzie publiczność rozpoznaje zwłoki.

Wczesnym rankiem zjawia się kobieta, która w „Machabeuszu“ poznaje własnego męża. Zeszłego wieczora był on w towarzystwie awanturników, których nazwiska dobrze znane są policyi. Zostali aresztowani.

Przyszedłem do biura o godz. 8. Rzuciłem okiem na olbrzymi stos listów. Otrzymuję je codziennie w takiej ilości. Listy są adresowane wprost do mnie; ja sam je zatem otwieram. Takie listy zawierają z reguły wiele interesujących wiadomości. Są to przeważnie same anonimy. Pism tych nie wrzucam do kosza, lecz je katalogują i rejestruję. — Wiele już zbrodni tą drogą wyszło na jaw.

Ciężka to praca — pisze Goron. — Razu pewnego mój poprzednik, mr. Taylor, otrzymał list bezimienny z doniesieniem, że w tym a tym hotelu można w oznaczonej godzinie wyłowić bandę złodziejską. Szef bezpieczeństwa sądził, że rozchodzi się o jakiś żart niemoralny. Ale ja go poprosiłem, aby mi pozwolił rzecz zbadać na miejscu. Taylor chętnie zgodził się na to. Anonim mówił prawdę; połów był bardzo obfity. Aresztowałem wtedy 20 niebezpiecznych opryszków z Niort.

Wśród mnóstwa listów jest też wiele plewy. Pochodzi ona najczęściej od odprawionych agentów. Ci szlą donosy z zemsty. Taki anonim zawiera zazwyczaj donos, pełen najcięższych zarzutów przeciw byłym kolegom paszkwilanta. Ofiarami donosów padają też dawni bezpośredni przełożeni odprawionych.

Monsieur Goron opowiada dalej:

Pewnego poranku otrzymałem takie ciekawe pismo:

„Panie szefie bezpieczeństwa!

Wpadłem na pomysł, który umożliwi policyi przychwycenie wszystkich rzezimieszków. Niech pan naczelnik każe poprzebierać wszystkich swych agentów za śpiewaków ulicznych i kataryniarzy. Ci niechaj śpiewają i grają wszędzie tam, gdzie publiczność się gromadzi. Nie braknie tam, naturalnie, i rzezimieszków. Skoro który z nich usłyszy piosnkę, opiewającą jego sprawki, zmiesza się, zblednieje i wtedy bez trudności będzie go można poznać i uwięzić“.

To piszą ci, do których można zastosować słowa, że i w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu. Takich głupców jest tu wszędzie pełno. Zasypują oni swymi pomysłami urzędy, sądy, redakcye.

Ale są i anonimy bardzo cenne dla policyi. Oto jeden z nich: „Panie Goron! Jeszcze pan nie odszukał osoby, która przy rue Botzaris zamordowała i poćwiartowała kobietę. Tą osobą jest p. N. N., który mieszka (tam a tam). *Vigilax*“.

Szef bezpieczeństwa udaje się bezwłocznie pod wskazanym adresem, znajduje i aresztuje zbrodniarza.

Był na biurku mr. Gorona i taki list:

„Panie! Mężczyzna, którego kochałam, jest nędznikiem! Wiem, że mnie zdradza, przeto chcę się zemścić! On okradł kasę swego pryncypała; policya szuka za złodziejem od trzech tygodni. Oto jego nazwisko i adres...“

Złodziej dostaje się pod klucz.

Cennym był dla mr. Gorona i ten donos: „Chciałby pan ująć sprytnego złodzieja kieszonkowego? Dobrze. Znajdzie go naczelnik na wyścigach w Auteuil. Wskażę go, ale za premię 50 fr. Czekam w winiarni, przy bufecie“.

Donosicielem był znany rzezimieszek, który chciał się pozbyć na jakiś czas niedogodnego rywala.

Ciekawe są listy, a jeszcze ciekawsze dyskretne wizyty u pana szefa bezpieczeństwa. Wchodzi do biura para młodych ludzi.

— Panie Goron — mówi młoda osóbka — ten oto pan mr. Careassone poradził mi, abym się tu udała z prośbą o pomoc w wykryciu złodzieja. Ja jestem Różą Nichon; pan mnie zna niewątpliwie. Oto dwa dni temu grałam w „Délassements comiques“ rolę Chmury.

21

MILION pani Włodzimirskiej

(*Przekład broszury hr. J. Korwin Milewskiego*).

Za tem przypuszczeniem przemawia także wzmianka w liście z dnia 9 września 1903 r. o „złamanej egzystencyi“ Cecylii i o „marnych 25.000 koron“, których hrabia tak uporczywie się trzyma, a które jemu i Włodzimirskiej już definitywnie i nieodwołalnie zostały odebrane.

Wzmianka o „zniszczonej egzystencyi“ pozwala przypuszczać, że adwokat nosił się z zamiarem żądania odszkodowania od szkody.

Wzmianka o „marnych 25.000 koron“ odnosi się do owego depozytu w kwocie 25.000 w 4-procentowej austr. rencie, który hrabia dla Włodzimirskiej zdeponował w Zakładzie kredytowym dla Handlu i Przem. w Wiedniu w kwietniu lub w maju 1902, z tem zastrzeżeniem, że Włodzimirska może kapitał podnieść dopiero w czwartym roku po śmierci hrabiego, tymczasem zaś pobierać ma tylko procenty za własnoręcznem pokwitowaniem. Ten depozyt był według oświadczenia hrabiego złożony tytułem spełnienia warunku, od którego czyniła zawisłem, czy zgodzi się na rozwód, czy nie.

Listem z dnia 23 lipca 1903, który radzie przedłożony został w oryginale oraz w uwierzytelnionym przekładzie, pani Włodzimirska zwróciła się do hrabiego z prośbą, aby jej pozwolił podjąć ów depozyt; prośbę swoją motywowała tem, że znajduje się w opłakanych stosunkach, że wydała wręczoną jej przez hrabiego gotówkę w kwocie 5.000 kor., nie posiada ani grosza i nie ma z czego żyć.

Hrabia nie dał na to pismo żadnej odpowiedzi.

Wówczas Włodzimirska weszła w styczność z owym wielokrotnie już wymienianym Maksem Schucklem, który zajmował się pośrednictwem w sprawach pieniężnych, aby przez niego znaleść odbiorcę dla owego depozytu.

Jakoż znaleziono takiego w osobie niejakiego Hubera, który za cesyę ofiarował walutę w kwocie 17.000 koron.

Transakcyę tę przeprowadzono w ten sposób, że Schuckl na podstawie akceptów które Włodzimirska umyślnie w tym celu wystawiła, polecił drowi Frischauerowi zafantować jej depozyt i sobie przekazać do ściągnięcia, poczem wszystkie swe prawa cedował Huberowi.

Wszystkie te okoliczności są stwierdzone zeznaniami dra Frischauera, Włodzimirskiej i Schuckla, a częściowo także aktami sądowemi.

Z waluty, wynoszącej 17.000 k., wraz z procentem płatnym 1 września 1903 r. w kwocie 500 k., zatem razem z kwoty 7500 k. Włodzimirska otrzymała od Schuckla, jak on sam przyznaje, 11.400 koron, a jak ona twierdzi, jeszcze mniej.

Wzmianka w liście z 9 września o tym depozycie i nazwanie go „marnym“ nie może stać w związku z rzekomo zamierzonem poszukiwaniem dokumentów, natomiast odpowiada wybornie domniemaniu że w całej aferze adwokatowi chodziło jedynie o uzyskanie dalszych świadczeń pieniężnych — i to takich, wobec których kwota 25.000 koron snadnie wydaje się „marną“.

Ciąg dalszy nastąpi.

zapłacił tylko po 24 kor. 40 hal. Każdego zatem z wychodźców oszukał na 9 kor. 60 hal. Przy aresztowanym znaleziono 20 kor. i bilet wolnej jazdy koleją z Rzeszowa do Krakowa.

Fałszerze pieniędzy. Wczoraj popołudniu zapadł wyrok w sprawie Nęckiego i spólników, o której pisaliśmy we wczorajszym numerze. Nęcki skazany został na 10 miesięcy, a Łagan na 6 miesięcy ciężkiego więzienia. Reszta obwinionych została na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych uwolniona od winy i kary.

P. Kazimierz Tetmajer, znany poeta, bawiący od dłuższego czasu w Zakopanem, poważnie zaniemógł. Kuracya hydropatyczna, którą gwoli uspokojeniu nerwów oddawna prowadził, nie odniosła pomyślnego skutku, a wzburzenie umysłu poety budzi już pewne obawy w kołach wielbicielek i wielbicieli jego talentu. Jak nam jednak donoszą z Zakopanego, nie należy tracić nadziei, że biedny poeta odzyska jeszcze w zupełności równowagę duchową, o ile kuracyę wodną skrupulatnie przeprowadzi i powstrzyma się przez jakiś czas od pióra. Szczerze tego życzymy słusznie cenionemu autorowi.

Śmierć aresztantów wskutek zaczadzenia. Onegdaj aresztowała policya w Raciborzu na Śląsku 5 wychodźców do Ameryki, ponieważ dzieci jednej z przytrzymanych kobiet miały egipskie zapalenie oczu. W kaźni, w której umieszczono przytrzymanych, zapalił pod wieczór dozorca więzienny gaz, lecz zapomniał go na noc zagasić. Gdy rano otworzono kaźnię, znaleziono w niej zimne zwłoki wychodźców. Zdołano tylko jedno z dzieci przyprowadzić do przytomności. Widocznie jedna z kobiet zdmuchnęła płomień, a nie zakręciła kurka. W ten sposób straciła życie w tej kaźni jakaś kobieta z Węgier i pewna włościanka z pod Nowego Targu oraz jej troje dzieci.

Najazd Prusaków na Galicyę. Podczas gdy rząd pruski prześladuje w nieludzki sposób robotników z Galicyi, wydalając ich i pozbawiając chleba, zdobywają Prusacy powoli, lecz systematycznie najsilniejsze placówki przemysłowe i fabryczne w naszym kraju. Spółka pruska zamierza oto wydzierżawić zakłady przemysłowe firmy: „Bracia Kanarek“ w Zbydniowie za cenę 200.000 koron rocznie. Fabryka w Zbydniowie produkuje rocznie 5 milonów dachówek i 3 miliony cegieł i zatrudnia wiele setek robotników. Wkrótce kontrakt dzierżawny zostanie już podpisany i to poważne ognisko przemysłowe przejdzie niebawem do rąk naszych wrogów.

Zgon. Donoszą nam z Warszawy, że skutkiem udaru sercowego zmarł nagle długoletni redaktor polityczny „Kuryera Warszaw.“ Br. Zawadski.

Przełom na Węgrzech.

(Telegramy „Nowin“).

Budapeszt. Z ofiar wczorajszych demonstracyi siedm osób znajduje się w szpitalu, z czego dwie walczą ze śmiercią. Wśród studentów panuje wielkie wzburzenie. Około 300 studentów przybyło dzisiaj do auli uniwersyteckiej ze sztandarem i przysięgło zemstę socyalistom. Obecnego w auli studenta socyalistę znieważono czynnie.

Są w toku wielkie przygotowania do pochodu w dniu 3 października, na który ma przybyć do Budapesztu wiele tysięcy osób z prowincyi, celem zrównania liczby socyalistów, którzy mają wyruszyć w liczbie 40.000. Kupcy spodziewają się, że policya zakaże pochodu. Deputacya kawiarzy prosiła władze o zakaz pochodów, a nawet chodzenia grupami, gdyż od czasu zaostrzenia się politycznego ruchu, kawiarze bardzo wiele stracili.

Budapeszt. (W. B. K.). Br. Fejervary był o godzinie 1 w południe na audyencyi u cesarza w Wiedniu.

Przyszły gabinet węgierski.

Budapeszt. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi z Wiednia: Prezydent Izby magnatów **hr. Csaky został powołany do Wiednia.**

(Hr. Csaky był ministrem oświaty; jest z przekonań liberałem i wiernym sojusznikiem hr. Tiszy; obecnie jest prezydentem izby magnatów)

Budapeszt Nie wiadomo, jaką rolę odegrać ma hr. Csaky. Zdaje się, że wystąpi jako nowy homo regius. Być może jednak że cesarz chce tylko jego opinię posłyszeć.

Z CARATU.

Telegramy „Nowin“.

Kongres ziemstw.

Moskwa. Kongres ziemstw uznał konieczność udzielenia wszystkim narodom, państwo zamieszkującym, na podstawie ustawy zasadniczej praw autonomicznych w sprawach wyznaniowych, zupełnej wolności używania języka i dyalektu w życiu publicznem, prawa zgromadzeń i stowarzyszania się. Język rosyjski musi być jednak zatrzymany jako język instytucyj centralnych, w armii i marynarce. Co do decentralizacyi ustawowej uchwalił kongres oświadczyć się za tem, aby po ustanowieniu praw wolności obywatelskiej i po zaprowadzeniu normalnej reprezentacyi ludowej dla spraw konstytucyjnych całego państwa, wytknięto drogę dla utworzenia autonomii lokalnych. **Jednogłośnie uchwalił kongres rezolucyę**, że po zaprowadzeniu demokratycznej reprezentacyi ludowej dla całego państwa, **Królestwo Polskie ma być przyłączone jako osobna jednostka autonomiczna z własnym sejmem na podstawie powszechnego prawa głosowania**, z zastrzeżeniem jednak jedności państwowej i uregulowaniem granic Polski i przyległych gubernij odpowiednio do narodowości i życzeń ludu.

Powrót Wittego.

Petersburg. Witte przybył tu dzisiaj rano, powitany na dworcu przez liczną publiczność okrzykami „Hurra!“

W Finlandyi.

Wyborg. Doniesienie pet. aj. tel.: Oficerowie garnizonu udali się wraz z rodzinami do portu, aby złożyć hołd rodzinie cara, znajdującej się na pokładzie jachtu „Gwiazda polarna“. Żony oficerów wręczyły carowej bukiet. — Car Mikołaj kazał za pośrednictwem jenerał-gubernatora wyrazić oficerom podziękowanie. Jacht „Gwiazda polarna“ odpłynął następnie do Bioerkoi.

Różne telegramy.

Sojusz niemiecko rosyjski.

Berlin. Wobec zawarcia sojuszu angiel-

---

ra niebawem sprowadziła paru żołnierzy. Dowiedziawszy się, o co idzie, żołnierze, choć pojmowali śmieszność żądania małego dobosza, jednak zmusili kupca do odstąpienia mu swej brody.

Pułkowy balwierz wyjął brzytwę i nawet nie namydliwszy twarzy, zaczął golić biednego kupca. Wkrótce broda znalazła się w rękach Bilboqueta, który zabrał ją z wielkim tryumfem.

Przyszedłszy do obozu, mały dobosz kazał krawcowi podszyć brodę na kawałku oślej skóry z pękniętego bębna i schował ją do torby. Mówiono przez parę dni o dziwacznem żądaniu malca, lecz wkrótce sprawa poszła w niepamięć. Rozpoczęto na nowo pochód i o małym Bilboquecie nikt nie myślał, kiedy wojska zajmowały Moskwę.

Od tej chwili zaczyna się szereg niepowodzeń; mróz i poczynione spustoszenia pozbawiają armię francuską możności zaopatrzenia się w żywność, podczas odwrotu po kraju wyludnionym, pokrytym całunem nieskończonych śniegów.

Każdy radził sobie jak mógł i zaledwie tylko ocalało parę pułków zorganizowanych i posłusznych rozkazom wodzów. Do jednego z takich pułków należał Bilboquet. Znajdował się on przy aryergardzie, zasłaniającej odwrót armii przed napaściami kozaków, którzy mordowali pozostałych w tyle pojedynczych żołnierzy.

Pewnego dnia wojsko przeszło po niewielkim moście drewnianym i ażeby zatrzymać dalszy pościg nieprzyjaciół, trzeba było wysadzić most w powietrze. Założone miny wprawdzie wybuchły, jednak było to wykonane tak pospiesznie, że wybuch uczynił nie wiele szkody; belkowania zostały zniszczone, ale cały most trzymał się jeszcze na jednem wiązaniu i z chwilą nadejścia nieprzyjaciół mógł być niebawem naprawiony.

Generał, dowodzący przeprawą, widząc, że od zburzenia mostu zależało ocalenie części armii, chciał natychmiast posłać paru saperów dla przerąbania wiązania i odcięcia mostu. Lecz w chwili, kiedy żołnierze mieli wykonać polecenie, nieprzyjaciel z drugiej strony rzeki rozpoczął tak straszny ogień, że wydało się niemożliwem, aby ktokolwiek żywcem mógł dotrzeć do fatalnego wiązania.

Postanowiono cofnąć się, broniąc się, gdy naraz jakiś żołnierz rzuca się do rzeki z toporem w ręku. Znika na chwilę pod wodą, wypływa na wierzch i widać, jak z wysiłkiem pod gradem kul płynie w kierunku zdradzieckiego wiązania. Wnosząc z długiej czarnej brody, był to saper, który poświęcił swe życie dla ocalenia towarzyszy.

Wszyscy z natężoną uwagą patrzą: saper płynie i płynie, a wokół niego woda zda się gotuje od plusku padających kul. Za chwilę jest już u celu.

Rozlega się parę silnych uderzeń siekiery i cały most uwolniony z pęt ostatniego wiązania, z ogłuszającym hukiem załamuje się i jego szczątki płyną z biegiem rzeki.

Sapera nie widać; wszyscy myśleli, że zginął, lecz naraz na powierzchni, pośród odłamków drzewa, widać głowę sapera, który płynie do brzegu.

Wszyscy rzucają się na pomoc i w parę minut saper wychodzi na brzeg. Generał zbliża się do niego i widzi przed sobą małego dobosza, z przyczepioną długą brodą.

— Co to znaczy — pyta. — Cóż to za maskarada?

— Jestem ten sam, Bilboquet, któremu pan generał nie chciał dać krzyża, bo nie miał brody. Teraz już mam brodę i mam nadzieję... Niczegom nie żałował, kosztowała mnie całych dwadzieścia franków, jakie mi podarował pan generał.

Generał, zadziwiony taką odwagą odwagą i takim sprytem, podał małemu doboszowi rękę, tak jak dorosłemu mężczyźnie i odpiąwszy ze swej piersi krzyż Legii, oddał go malcowi.

I cóż powiecie? Od tej pory starsi towarzysze pułkowi pozdrawiali zawsze serdecznie Bilboqueta, a tambor, mażor nigdy go już nie uderzył laską.

sko-japońskiego rząd niemiecki objawia coraz żywszą chęć do przekształcenia przyjacielskich stosunków niemiecko-rosyjskich — w sojusz niemiecko-rosyjski. „Nordd. Allg. Ztg“ zamieszcza wielce znamienny artykuł, wykazujący potrzebę takiego sojuszu, skierowanego przeciw Anglii, a w związku z tem jest bezsprzecznie serdeczne przyjęcie powracającego do Rosyi Wittego przez cesarza Wilhelma w Berlinie.

Zwołanie Sejmu galicyjskiego.

Lwów. Sejm krajowy zwołany zostanie na 10 października b. r. Obrady trwać będą 5 lub 6 tygodni.

Koło polskie.

Wiedeń. W piątek zabierze w Izbie głos **hr. W. Dzieduszycki**, aby wyłuszczyć stanowisko Koła Polskiego wobec enuncyacyi prezydenta min.

Po przeprowadzonej dyskusyi politycznej Koło Polskie dokonało wyborów do komisyi parlamentarnej. Wybrani posłowie: **Michał Bobrzyński, Czaykowski, ks. Pastor i Stwiertnia**, a w miejsce powołanego do Izby panów hr. Wodzickiego, pos. **Kozłowski.**

Do komisyi konstytucyjnej desygnowano p. Wład. Czaykowskiego, do komisyi ugodowej i do komisyi dla dróg wodnych pos. Kozłowskiego, do komisyi prasowej pos. Jędrzejowicza.

„Park Jordana“ w Stryju.

Stryj. W obecności reprezentacyi miasta, przedstawicieli władz i duchowieństwa, odbyło się tutaj wczoraj otwarcie „parku Jordana“. Po poświęceniu parku, dokonanem przez księży obrz. łacińskiego i gr. kat., przemawiali: starosta, radca namiestnictwa Szczurowski, dyrektor gimnazyum Dolnicki i inspektor Nowakowski. Po odśpiewaniu kantaty przez chór młodzieży szkolnej, nastąpiła przy dźwiękach muzyki defilada młodzieży. Powstanie parku jest zasługą starosty Szczurowskiego, inicyatywę dała Rada szkolna.

Londyn. „Standard“ donosi z Liverpolu, że utworzyło się angielsko-japońskie Towarzystwo żeglugi parowej z kapitałem 5 milionów funtów szterlingów. Towarzystwo to będzie miało swoje biura w Londynie i Liverpoolu. — Część urzędników stanowić będą Japończycy.

Sprawa marokańska.

Paryż. Porozumienie między Francyą a Niemcami w kwestyi marokkańskiej należy uważać jako bardzo korzystne dla Francyi, której szczególne prawa w Marokku są uznane. Program konferencyi marokkańskiej zajmuje założenie banku narodowego i organizacyi policyi pod naczelnym dozorem Francyi.

Aresztowania Armeńczyków.

Konstantynopol. Aresztowania Armeńczyków trwają dalej. Odbyły się również rewizye także w domach obcych poddanych, przy asystencyi dotyczących konsulów. Dotąd rewizye nie dały żadnego rezultatu.

Z RADY MIEJSKIEJ.

Kraków, 28 września.

Sprawozdanie prezydenta. — Akcyza. — Mięso. — Regulacya Rudawy.

Prezydent dr Leo zawiadamia, że przed kilku dniami był wraz z radcami Beringerem i drem Szarskim w Wiedniu, w sprawie zawarcia z rządem kontraktu dzierżawy tutejszej akcyzy na dalsze trzechlecie. Kontrakt nowy podpisano na tych samych warunkach z tem, że rząd obniżył czynsz rocznie o 50.000 koron. Prezydent i delegaci gminy zbadali także w Wiedniu sprzedaż gminnego mięsa, chłodnię, oraz organizacyę targu, wprowadzoną tam przed trzema miesiącami. Prezydent zapowiada, że może będzie wskazanem także w Krakowie założyć taką instytucyę komunalną. Sprawa zaś regulacyi Rudawy zostanie ostatecznie załatwiona w październiku.

Podwyższenie opłat szynkarskich.

Dr Ponikło omawia zamierzone podwyższenie opłat szynkarskich i podatku od piwa, mającem nastąpić po zniesieniu propinacyi. Kraków nigdy propinacyi nie posiadał a wskutek podwyższenia powyższych opłat z rokiem 1910, poniósłby znaczną szkodę.

Dalsze podwyższenia miejskich opłat od piwa wpłynęłyby na zmniejszenie się konsumcyi piwa, a temsamem na zmniejszenie dochodów gminy.

Prezydent dr Leo oświadcza, że nowa ustawa nie dotyczy Krakowa ani Lwowa, owszem umożliwi ona gminie powiększenie dochodów z gminnego podatku od piwa, który wówczas gmina będzie mogła podwyższyć.

Sprawy tramwajowe.

Prof. Domański podnosi potrzebę budowy nowej linii tramwajowej od ul. Wiślnej przez rynek ku ul. Siennej, oraz linii na cmentarz. Mówca omawia następnie następnie fakt, że podczas procesyi Bożego Ciała magistrat polecił funkcyonować wozom elektrycznym przed południem wskutek czego z chwilą rozpoczęcia się procesyi na wszystkich liniach stały wozy, a służba tramwajowa musiała je pilnować. (Sprawę tę swojego czasu poruszyliśmy w naszem piśmie przyp. red.). Mowca wnosi na zwołanie komisyi tramwajowej.

Prezydent wyjaśnia, że w najbliższym czasie zostanie zwołana komisya tramwajowa, na której posiedzeniu zostanie przedłożony cały kompleks spraw tramwajowych. W dniu Bożego Ciała polecił prezydent kursować wozom tylko do godz. 8 rano i dlatego wozy powinny były o tej godzinie zjechać do remizy. (Zauważyć trzeba, że usunięcie wozów z linii trwać musi najmniej godzinę, a zatem procesya i tak byłaby przeszkodziła wozom w zjechaniu do remizy. Przyp. red.).

Zarządzenia sanitarne.

Radca mag. Grodyński złożył sprawozdanie o znanych zarządzeniach sanitarnych, poczynionych przez magistrat na wypadek wybuchu cholery.

R. m. Godzicki domaga się budowy szpitala epidemicznego i baraku izolacyjnego.

R. m. dr Lustgarten krytykuje urządzenie szpitala epidemicznego u Bonifratów, położonego w nieodpowiedniem miejscu. W końcu postawił wniosek o budowę szpitala epidemicznego w ogrodzie angielskim. Wniosek ten przekazano odpowiedniej sekcji.

R. m. prof. Ponikło podnosi z uznaniem zarządzenia namiestnictwa i Wydziału.

R. m. Bandrowski krytykuje stosunki sanitarne w mieście.

Wiceprez. Chyliński podnosi, że fundusze gminy na cele sanitarne są małe, rząd nie dopomaga, a nadto obywatele sami opierają się zarządzeniom sanitarnym. Również sama gmina daje zły przykład. Następnie omawiał mowca szeroko nieporządki w mieście i podnosi konieczną potrzebę reformy komisaryatów obwodowych (których jest zaledwie 3), oraz potrzebę pomnożenia liczby miejskich lekarzy obwodowych.

Po przemówieniach r. Klemensiewicza i Kwiatkowskiego, prezydent dr Leo omawiał szeroko sprawę czyszczenia miasta i sposób czyszczenia za granicą, oraz oświadczył, że sprawą tą gorąco się zajmie.

Po przemówieniu r. Stan. Nowaka, który poruszył sprawę zdrowotności w szkołach, rada uchwaliła przyjąć do wiadomości sprawozdanie komisyi sanitarnej i otworzyć kredyt na zarządzenia sanitarne.

Do komisyi sanitarnej

z poza rady miejskiej zostali wybrani: dr Bielański, fizyk powiat., prof. dr Łazarski, doc. dr Droba i doc. dr Seńkowski.

Komisya teatralna.

Imieniem prezydyum sekretarz prezydyalny dr Jan Nowicki postawił wniosek, aby z powodu powołania do komisyi teatralnej, na mocy nowego kontraktu dzierżawy, dyrektora Solskiego, powiększono liczbę delegatów rady do tej komisyi o jednego.

Dr Guńkiewicz wnosi, aby liczbę delegatów rady do komisyi teatralnej powiększyć o dwóch.

R. m. dr Gross popiera ten wniosek i wyraża przekonanie, że należałoby do tej komisyi wybrać posła Daszyńskiego.

Wniosek prezydyum z poprawką dra Guńkiewicza uchwalo.

Na razie upoważniono prezydenta do zasięgania opinii dwóch członków poprzedniej komisyi pp. dra Muczkowskiego i dra Staniszewskiego.

Przyjęcie do gminy

na podstawie 10-letniego pobytu powierzono sekcyi V.

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Straszna katastrofa kolei napowietrznej w Nowym Jorku. Telegramy doniosły nie dawno obszerniej o strasznym wypadku w Nowym Jorku. Skutkiem złego nastawienia zwrotnicy, pociąg napowietrzny wykoleił się na krzywiźnie między ulicą 53 a. a promenadą 9 a. Pierwszy wagon oderwał się, drugi wykoleiwszy się spadł z toru na ulicę, grzebiąc pasażerów w gruzach; trzeci wagon zatrzymał się w powietrzu, na balustradzie pierwszego piętra sąsiedniej kamienicy. W wagonie który spadł i pogruchotał się zginęło tuzin osób, nie tylko wskutek wstrząśnienia przy upadku, ale też wskutek poduszenia się w panice, jaka wśród pasażerów zapanowała. Ekspedycya ratunkowa wybawiła pozostałych przy życiu pasażerów z ich strasznego więzienia. Ilustracya nasza, przedstawiająca katastrofę, wyjęta jest z pisma amerykańskiego.

Najgłębszy połów ryb. Do Londynu powróciło tymi dniami grono oceanografów, którzy dotarli aż do wysp Tonga, na Pacyfiku, gdzie łowili ryby w głębokości 7.130 metrów, tj. największej z osiągniętych dotychczas. Trzeba było cały dzień stracić na zapuszczenie i wydobycie sieci. Nawet w tak wielkiej głębi znajdują się istoty żyjące, — Ciepłota jest tam o mało co wyższa ponad zero.

Radium potanieje. Paryski „Rappel“ donosi z Filadelfii, że geolog prof. Demming odkrył w górach skalistych La Platy pokłady rudy cynkowej, z której dobywa się radium, obliczane na 3 miliony ton. Gdyby się to sprawdziło, radium, które odgrywa coraz większą rolę w życiu naukowem, a prawdopodobnie zacznie odgrywać też w praktycznem, ogromnieby potaniało.

Kłaniam się z gracyą i nadmieniam, że niestety, nigdy jeszcze nie oglądałem tej wyperfumowanej „chmury“.

— Donoszę tedy panu — rzecze „artystka“ — że zostałam okradzioną. Zginęła mi w pokoju moim brosza brylantowa, którą mnie obdarzył baron L. U mnie nikogo nie było, jak tylko matka i mój przyjaciel, ten oto Piotruś Careassone.

Przypatruję mu się bliżej; ależ to jest dobrze policyi znany rzezimieszek w rękawiczkach. Diva nie zgadza się na aresztowanie go.

I znowu coś arcyciekawego.

Panu Goronowi polecono, aby się postarał o pomocnika... kata. Rozpisano konkurs. Kandydatów bez liku. Zjawia się najpierw wydalony seminarzysta. Ten szuka „urozmaicenia w życiu“. Za nim pisarz notaryalny; tego nęci „romantyka“ katowska. Listonosz gotów przyjąć tę posadę, bo nie będzie potrzebował pracować codziennie. Przychodzi szereg czeladników rzeźnickich. Oni wolą „sprawiać“ ludzi, niż bydlęta. Trudno się rozpisywać o wszystkich kandydatach na czeladników katowskich. Dość powiedzieć, że każdemu uśmiechało się „lekkie zajęcie“, nie wymagające ani wielkiej, ani częstej „fatygi“. Żaden z kandydatów nie troszczył się o opinię ludzką. Nikomu z nich nie wydawało się to zajęcie zbyt „uciążliwem“.

Łatwiejsza rzecz z kandydatami na katów, niż z ludźmi, aresztowanymi bezpodstawnie. A iluż takich dostaje się do biura inspekcyjnego! Najobfitszy połów niewinnych wydarza się w czasie, kiedy wielkie bazary ogłaszają wysprzedaż towarów wysortowanych. W bazarach ścisk nieopisany. Bajecznie nizkie ceny wabią tysiące. Przechodzi jakaś strojna dama. Za koronki lub w parasolkę wplątuje się wywieszony przedmiot. Ten przedmiot dostrzega policyant — i aresztuje damę. Na nic wszelkie wyjaśnienia. Dopiero szef bezpieczeństwa decyduje o czci i losie ofiary pomyłki.

„Niewdzięczny Kipling“

Prasa niemiecka z pianą na ustach mówi o wielkim poecie angielskim Kiplingu. Przed kilku laty, gdy znakomity ten pisarz zachorował ciężko, cesarz niemiecki przesłał jego żonie telegraficznie słowa następujące:

„Jako entuzyastyczny wielbiciel niezrównanych dzieł męża pani, wyczekuję ze strachem wiadomości o jego zdrowiu. Bóg by dał, aby wyzdrowiał i dalej opiewał wielkie czyny naszej wspólnej rasy“.

Kiplinga jednak nie rozczulił wcale kokietujący frazes o „wielkich czynach wspólnej rasy“. Nie wiemy, czy kazał sobie telegram oprawić, ale to wiemy, że już podczas wojny boerskiej, bez względu na „wspólność rasy“, wydrwił porządnie Niemców za ich sympatye dla prezydenta Krugera. I niedość tego. Przed kilku dniami przyjął u siebie pana Hureta, znanego feljetonistę „Figara“ i bez ceremonii w rozmowie z gościem francuskim wypuścił kilka strzał jadowitych pod adresem Niemców.

Na zapytanie p. Hureta, jakie są przyczyny angielsko-francuskiej entente cordiale“, słynny poeta tak mniej więcej odpowiedział:

— Od dawnego już czasu uczuwaliśmy pewną obawę, że reakcyjny duch Niemiec współczesnych może jak najfatalniej oddziałać na resztę Europy. Tam panuje duch ciemnej średniowieczczyzny, stamtąd idą zamachy na wszystko, co tchnie wolnością. Trzeba było zbudować tamę przeciw tej fali ciemnej I tamą tą właśnie jest angielsko-francuskie przymierze.

Ale mimo to Kipling nie wierzy, aby niebawem przyjść miało do wojny między Niemcami a Anglią.

— Walczyć będziemy tylko wtedy — mówił — jeżeli nas zmuszą do wojny. — Anglicy są najmniej wojowniczym ze wszystkich narodow. Żyje u nas wprawdzie 250.000 ludzi, którzy uczestniczyli w ostatniej wojnie, ale ja często obcuję z klasą pracującą, z chłopami i robotnikami, więc wiem, co o tem sądzą. Nie!... zapewniam pana... my nie dążymy do wojny.

— Ale przecież — wtrącił Huret — znaną jest rzeczą powszechnie, że przemysł niemiecki wytworzył bardzo niebezpieczną konkurencyę dla przemysłu i handlu Anglii nawet w jej własnych koloniach i że niedaleką jest może chwila, w której Anglicy będą przez Niemców zupełnie wyparci z rynków wszechświatowych.

Kipling uśmiechnął się ironicznie.

— Nowe firmy handlowe — rzekł — przesadzają zawsze nieco w reklamie. Od lat 20 Niemcy mówią ciągle tylko o sobie. Wobec nadmiernej reklamy trzeba być zawsze nieco podejrzliwym!

— Ale przecież — przerwał Huret — ich flaga powiewa na wszystkich morzach, nawet tam, gdzie dawniej żadnej, prócz angielskiej, flagi nie widziano.

Kipling uśmiechnął się znowu.

— Słuchaj pan! — rzekł z wesołą obojętnością. — Ja całą młodość swoją spędziłem w koloniach i rok rocznie kilka miesięcy przebywam w Kaplandzie. Mogę zatem do pana mówić, jak człowiek kolonialny. Wierz mi pan, że lubo Niemcy wiele rzeczy eksportują do Kaplandu i Indyi, jednakże wśród tych przedmiotów niema prawie nic innego, tylko lustra ze złoconemi zbyt silnie ramami, niesmaczne meble. tandetne dywany i tym podobne kramikarskie drobiazgi. To, zaiste, nie wystarcza na razie, aby zagrozić poważnie handlowi angielskiemu. Ale kiedyś, oczywiście i o tem pogadamy z Niemcami inaczej.

Kipling następnie krytykował ostro rządy Wilhelma II i cały ustrój polityczny Niemiec. a gdy Huret bąknął coś o doskonałości żołnierza niemieckiego, odpowiedział Kipling z ironiczną powagą:

— Istotnie. Żołnierze niemieccy manewrują świetnie. wspaniale, nadzwyczajnie. Podobno w Afryce u murzynów manewrowali tak świetnie, wspaniale i nadzwyczajnie, że nigdy żadnego murzyna nie złapali.

I wielki poeta roześmiał się tak serdecznie, że p. Huret, który dotychczas zachowywał się z wielką powściągliwością. zaczął wtórować jego wesołości.

Jak to brzydko! Teraz dzienniki niemieckie pienią się z oburzenia. Niewdzięczny Kipling! Dostał taką ładną depeszę, a mimo to odważył się powiedzieć prawdę.

Dziesięcioletni dobosz.

(Z francuskiego).

W r. 1812 przy 9-tym pułku liniowym był mały dziesięcioletni dobosz. Był on wychowańcem pułku i nazywał się Frolut, lecz żołnierze przezwali go żartobliwie Bilboquet*). Rzeczywiście miał on postać tak wydłużoną, tak wychudzoną i wybujałą, na której obsadzona była wielka głowa, że naprawdę podobny był do przedmiotu, od którego nadali mu takie przezwisko. Frolut, lub jeśli chcecie, Bilboquet, zresztą nie odznaczał się niczem innem.

Tamburmażor nie oszczędzał małego dobosza i bardzo często wywijał mu na plecach swą wielką trzcinową laską takt, wychodząc z założenia, że w ten sposób najlepiej można udoskonalić technikę palcową.

Wyśmiewano bardzo małego dobosza. Towarzysze często płatali mu tysiące przeróżnych figlów, a potem przepędzali go, przezywając go pogardliwie kulasem, bo nogi miał cienkie i pokrzywione; a kiedy raz zaczął się żalić, rzucono mu obelżywe miano płaksy.

*) Figurka o nóżkach ołowianych, stojąca zawsze na nogach, jakkolwiek chce ją się postawić.

Pewnego dnia, było to 12 lipca 1812 roku, generał dowodzący brygadą, do której należał pułk Bilboqueta, otrzymuje od cesarza rozkaz zdobycia pozycyi, położonej po drugiej stronie wielkiego wąwozu. Dostępu broniła baterya, niszcząca dziesiątki ludzi i żeby zająć pozycyę, trzeba było zdobyć tę bateryę.

Było to szalone przedsięwzięcie i można było zaręczyć, że zginie trzy czwarte śmiałków, którzy zechcą opanować pozycyę.

Doskonale pojmowali to strzelcy i, spoglądając po sobie, potrząsali głowami i wzruszali ramionami, choć słynni byli ze swej nieustraszonej odwagi.

— Towarzysze! — zawołał adjutant — to jest rozkaz cesarza! — i galopem odjechał.

— Trzeba było odrazu o tem powiedzieć, żółtodzióbie — burknął stary kapral, zakładając bagnet na karabin.

— No, chodźmy chłopcy, nie powinniśmy pozwolić czekać naszemu kapralowi na spełnienie rozkazu. Wydał rozkaz zginąć, a nie lubi, by mu się krzywiono.

Mimo to jednak można było odczuć pewne wahanie w szeregach. Już po dwakroć kapitan dawał rozkaz tamburmażorowi, aby stanął na czele batalionu i bębnił sygnał do ataku, lecz ten ociągał się, oparty na swój długi kij, potrząsał głową i nie okazywał wielkiej chęci do posłuszeństwa.

Bilboquet stał na koniu obok tamburmażora i gwiżdżąc piosenkę, przypatrywał się uważnie swemu zwierzchnikowi.

Komenda rozległa się po raz trzeci! Tamburmażor stał nieporuszony, gdy naraz Bilboquet zsiada z konia, zakłada przez ramię bęben, bierze do rąk pałeczki i przechodząc przed nosem, tamburmażorowi, rzuca mu w twarz na pożegnanie jedno jedyne słowo, w którem zogniskował całą swą nienawiść za doznane krzywdy:

— Chodź teraz za mną, ty wielki kulasie!

Tamburmażor podnosi laskę, aby uderzyć śmiałka, lecz Bilboquet już jest daleko: pędzi na czele batalionu, bębniąc jak wściekły do ataku. Na widok malca, żołnierze rzucają się naprzód w kierunku śmiercionośnej bateryi.

Rozlega się huk ogłuszający: to sześć wylotów dział zakłębiło się dymem i wielu biednych strzelców pada, aby nie wstać więcej. Pozostałym obłok dymu przesłania oczy, ogłusza ich huk salwy, lecz powoli dym rozprasza się, na chwilę grzmot przycicha, a oni widzą o jakie dwadzieścia kroków przed sobą nieustraszonego Bilboqueta, wciąż bębniącego pobudkę. Słyszą jednakże swego dobosza, którego wezwanie

Co słychać w mieście?

Dnia 29 września

KALENDARZ.

Dziś w piątek Michała. — Jutro w sobotę Hieronima. — Pojutrze w niedzielę Remigiusza.

Piątek.

Teatr miejski. Zamknięty.

Teatr „Fenomen“ w budynku pocyrkowym wieczorem.

Niedzielne numera „Nowin“, począwszy od 1 października b. r., będą przynosiły *„Dodatek świąteczny“*, mimo to, cena numerów niedzielnych pozostanie ta sama.

Zamordowanie dziewczynki.

W uzupełnieniu wczorajszej notatki o zagadkowem morderstwie 9-letniej Maryi Kolasówney, ktorej zwłoki znaleziono na polach w Ludwinowie, podajemy następujące jeszcze szczegóły.

Zwłoki zamordowanej spostrzegli najpierw chłopcy idący nasypem kolejowym na polach Batki. Dziewczynka leżała na wznak, a jeden róg chustki miała okręcony koło szyji, drugi zaś na ręce. Głowa biednej ofiary przechylona od prawej ku lewej stronie zagłębiona była dość silnie w świeżo zoranej ziemi, pokrytej gdzieniegdzie zielenią. Małżowina ucha lewego przecięta na dwoje. Na szyji dwie rany cięte, a nadto gardło poderznięte dwoma cięciami. Na obu rękach znaleziono także dwie rany kłute. Pod głową i naokoło ciała zauważono rozsypane cukierki. Jak w dotychczasowem dochodzeniu stwierdzono, cukierki, które obok ofiary zbrodni znaleziono wyszły już od pewnego czasu z obiegu handlowego. Dostać ich jeszcze można **tylko w Ludwinowie, na ul. Kalwaryjskiej**, niedaleko mieszkania zamordowanej dziewczynki.

Kolasowie mieli czworo dzieci, a zamordowana dziewczynka jest drugą z rzędu. We wtorek Marysia, jak na nią w domu wołano, nie była w szkole, gdyż zaspała sobie. Obok izby jej rodziców mieszka Michalina Müllerowa, żyjąca w konkubinacie z handlarzem pierników Wroną. Po południu we wtorek Müllerowa wypędziła swoje kozy na paszę w pola ludwinowskie, a Marysia poszła wraz z nią. Około godz. wpół do 4 Müllerowa wręczyła dziewczynie klucz od swojego mieszkania i poleciła go zanieść mężowi, który ma stragan z piernikami na rynku. Marysia rzeczywiście około godzinie 5 przyszła do Wrony i oddała mu klucz, a ten dał jej za to piernik. Wrona widział następnie, jak dziewczynka odeszła w kierunku ul. Kalwaryjskiej. — Do domu jednak już nie przyszła i od tej chwili zaginął po niej wszelki ślad.

Zaznaczyć jeszcze należy, że dziewczynka jest dobrze fizycznie rozwinięta. Sprawcy je szcze nie odszukano. To już jest jednak rzeczą pewną, że sprawca dokonał zbrodni na **tle obłędu seksualnego**.

Ze spraw miejskich. We środę odbyło się posiedzenie sekcyi ekonomicznej pod przew. radcy **Domańskiego**. Sekcya w myśl wniosku magistratu zatwierdziła ofertę Mojżesza Landesdorfera na dostawę słomy i owsa dla potrzeb strażnicy pożarnej i zakładu Talarda na Dajworze. Następnie zgodziła się w myśl wniosku magistratu na uporządkowanie jatek poddominikańskich, a mianowicie zezwoliła na pokrycie zniszczonego już dachu cynkowego papą, dalej postanowiła ściek w jatkach przebrukować, zakupić wężą do hydrantu i wstawić jeszcze jeden hydrant, jeżeli ze sprzedaży cynku z dachu uzyskana zostanie na ten cel odpowiednia kwota.

Jatki miejskie. Dzisiaj odbędzie się posiedzenie komisyi drożyźnianej w sprawie ostatecznego wyznaczenia terminu otwarcia jatek miejskich, ułożenia regulaminu dla tych jatek, oraz w sprawie oznaczenia cen mięsa, mającego się sprzedawać w jatkach miejskich.

Stypendya z fundacyi Maurycego Silbersteina. Wydział stowarzyszenia postępowych izraelitów w Krakowie rozpisał konkurs z fundacyi Maurycego Silberstdina na 4 stypendya po 400 K i 6 po 200 K dla uczniów uczęszczających do szkół publicznych w Krakowie.

Podania wnosić należy do końca października na ręce adw. dra Rafała **Landaua** przez dziekanaty uniwersytetów, względnie dyrekcye szkół. W tym czasie wnosić należy także podania o zapomogi z fundacyi S. N. Wechslera wprost na ręce adw. dra Rafała Landaua.

Oddział kolarzy „Sokoła“ krakowskiego urządza w niedzielę dnia 1 października 1906 ewent. wrazie stałej niepogody dnia 8 października 1905 wycieczkę do Chełmka (100 klm) z nagrodami dla wszystkich przybywających w przeciągu 8 min godzin.

Wpisowe kor. 3. Zgłoszenia przyjmuje Fr. Ebert, Pałac Spiski. Wycieczka dostępna tylko dla członków Oddz. kolar. „Sokoła“ krakowskiego.

Gość z fantazyą. We środę po południu przyszedł do szynku Wetzsteinowej przy ul. Siennej Wojciech Kaczmarczyk, muzykant z Dębnik i kazał sobie podać herbatę z rumem. Po wypiciu kilku szklanek oświadczył, że nie będzie płacił, gdyż pieniędzy niema, poczem chciał szynk opuścić. Zatrzymany jednak przez kelnera, wpadł w taką pasyę, że rozbił laską marmurowy blat na stoliku, lampę, kilka szklanek, a nadto zrzucił z lady na ziemię tacę z ciastami. Wobec takiego zachowania się „gościa“, wezwano żołnierza policyjnego, któremu jednak Kaczmarczyk nie dał się aresztować, lecz chwycił go pod gardło i obrzucił przezwiskami. W końcu jednak aresztowano awanturnika i odwieziono fiakrem „pod telegraf“.

Skrucha złodzieja. Wczoraj zgłosił się do tutejszej policyi 20-letni parobek Jan Susuł i podał, że przed kilku miesiącami będąc w służbie u Antoniego Wiertnika w Bronowicach wielkich, okradł swoich kolegów z garderoby i butów. Skradzione przedmioty sprzedał na tandecie w Krakowie, a następnie udał się za robotą do Frydka na Śląsku. Po drodze upił się pod Kalwaryą i położył się w rowie przydrożnym. Gdy się zbudził spostrzegł, że ktoś zabrał mu wszystkie pieniądze. Przed kilku dniami powrócił do Bronowic i gdy się dowiedział, że żandarmerya poszukuje go, postanowił zgłosić się sam do policyi. Susuła aresztowano.

Oszustwo Policya tutejsza aresztowała na dworcu kolejowym Jana Mitońskiego, portyera kolejowego z Rzeszowa, który od trzech wychodźców po Ameryki pobrał na bilety kolejowe po 34 kor., podczas gdy za bilety

---

choć ciche, zdaje się górować ponad hukiem wielkich dział.

Strzelcy wciąż pędzą naprzód, a przoduje im nieustannie mały dobosz, a jego tram, tram, pociąga ich za sobą.

Po chwili rozlega się druga salwa i dziesiątki ciał poszarpanych odłamkami kartaczy zaściela ziemię krwawym całunem.

Bilboquet odwraca się: z całego batalionu już pozostało tylko pięćdziesięciu... a przecież dwustu wyruszyło do ataku.

W jednej chwili opanowuje go szał zemsty, zaczyna bić na nowo ze wszystkich sił pobudkę: rzekłbyś dwadzieścia bębnów naraz zagrało... Nigdy żaden tamburmażor nie zagrzmiał z takim zapałem.

Jeszcze jeden wysiłek... i baterya zdobyta.

Najpierwszy wdarł się na nią Bilboquet.

Napoleon ze wzgórza bacznie śledził za przebiegiem tego bohaterskiego ataku. Przy każdej salwie dreszcz wstrząsał nim, lecz kiedy ujrzał, że żołnierze weszli na baterye, odjął lunetę od oczu i cicho wyszeptał: Dzielni...

Natychmiast z rozkazu Napoleona adjutant pocwałował do bateryi i niebawem powrócił.

— Ilu doszło? — zapytał cesarz.

— Czterdziestu.

— Czterdzieści krzyżów na jutro — wyrzekł cesarz, zwracając się do generała sztabu.

Na drugi dzień cały pułk kołem otoczył pozostałych z dwóch batalionów strzelców. Kolejno wywoływano nazwiska czterdziestu bohaterów i na piersiach każdemu przypinano znak Legii honorowej.

Uroczystość się skończyła. Wszyscy zabrali się do odejścia, gdy nagle wysunęła się drobna postać małego dobosza i rozległ się cienki głosik:

— A ja, ja nic nie dostanę?

Generał, który rozdawał krzyże, obrócił się i ujrzał przed sobą Bilboqueta, zaczerwienionego po uszy, z oczami pełnemi łez.

— Czegóż ty chcesz?

— Panie generale i ja tam byłem — odrzekł prawie z gniewem Bilboquet — to ja tak bębniłem przez cały czas pobudkę i pierwszy wdrapałem się na baterye.

— Cóż robić, mój mały, zapomniano o tobie, a prawdę powiedziawszy — ciągnął dalej generał, widząc przed sobą dzieciaka — jesteś dyabelnie młody, możesz jeszcze dostać krzyż Legii, jak będziesz miał brodę. Tymczasem masz tu na pociechę.

Mówiąc te słowa, generał wyjął monetę dwudziesto frankową, na którą Bilboquet patrzył, nie mając ochoty wziąć jej. Milczenie zalegało naokół i wszyscy bacznie patrzyli na malca: stał nieruchomy przed generałem i ciężkie, grube łzy spływały mu po twarzy.

Ci nawet, co się najwięcej wyśmiewali z małego dobosza, byli wzruszeni i, być może wstawionoby się za nim, gdy naraz malec podniósł głowę, jakby powziął nagle postanowienie:

— Dobrze — rzekł — tym razem wezmę. Ale za to na drugi...

I, nie mówiąc więcej słówka, schował pieniądze do kieszeni i powrócił na swe miejsce zadowolony, pogwizdując piosenkę.

Upłynęło parę tygodni; wojsko francuskie wkroczyło zwycięzko do Smoleńska. Bilboquet przybył rozumie się ze swym pułkiem. Przechadzajac się po mieście, mały dobosz zauważył sklepikarza ze wspaniałą brodą. Sklepikarz zbliża się do malca i pyta go łamaną francuzczyzną:

— Co pan chce kupić, panoczku?

— Chcę nabyć twoją brodę.

— Brodę — odrzekł zadziwiony kupiec — panoczek żartuje!

— Wcale nie — powtórzył z zapałem malec, kładąc rękę na szabli — lecz nie myśl, że ci ją zabiorę darmo, ja dobrze zapłacę! — mówiąc te słowa, wyjął z kieszeni ludwika.

Biedny kupiec jak mógł przemawiał do rozsądku małego dobosza, lecz nie pomogły perswazye; malec był uparty jak kozioł. Wywiązała się głośna sprzeczka, któ-

Wydawca Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.